

Londyn wykreślony z przewodników

4 sierpnia 2016

Świński, pozłacany ryj, przyrządy dla domorosłych lekarzy, replika szkieletu dwugłowego dziecka, „pierzająca alejka”, wykłady na temat przeklinania, kursy fotografowania duchów, sklep pełen czarów czy też ukryty cmentarz dla zwierząt w Hyde Parku, części ludzkiego ciała w formalinie lub bezgłowy męski korpus – tego w oficjalnych przewodnikach po Londynie się nie znajdzie. A to przecież też Londyn. I dla wielu znacznie ciekawszy.

Na hasło „Londyn” chyba każdemu przychodzą do głowy atrakcje, których za żadne skarby nie wolno pominąć. Ale Londyn to także inne skarby, z pozoru ukryte przed wzrokiem turysty, nierzucające się w oczy, ale potrafiące wyrzucić na każdym większe lub mniejsze wrażenie.

ŚWIŃSKI RYJ I FOTOGRAFOWANIE DUCHÓW

Z pewnością do takich należy niewielki sklepik i jednocześnie miniaturowe muzeum w Hackney we wschodnim Londynie, przy 11 Mare Street (E8 4RP). Szyld sklepiku zdradza jego właściciela – stowarzyszenie The Last Tuesday Society, które powstało w 2008 r. Właściciel sklepu podkreśla, że jest to współczesna wersja przeszklonego, wiktoriańskiego kredensu pełnego dziwnych, niecodziennych, czasami szokujących przedmiotów, jaki swego czasu – w XIX wieku – znajdował się w prawie każdym domu wyższych sfer Londynu. Ten niewielki sklepik pełen jest najdziwniejszych przedmiotów, które cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem kupców z całego świata.

Można tu kupić świński, pozłacany ryj, replikę szkieletu dwugłowego dziecka czy też spreparowane głowy dzikich zwierząt. Właściciel sklepu twierdzi z przekonaniem, że każdy chciałby mieć na ścianie takie trofea. Przybytek prowadzony

jest przez The Last Tuesday Society. Samo stowarzyszenie liczy ponad 20 tys. członków. Jak zapewnia jego szefostwo, każdy może się dołączyć – pod jednym warunkiem: należy lubić to, co lubią jego twórcy. A co lubią, widać w sklepie. Stowarzyszenie organizuje także liczne kursy, wykłady i tematyczne spotkania. Zainteresowani mogą poznać tajniki sztuki wypychania zwierząt, wziąć udział w wykładach na temat przeklinania czy też nauczyć się robić zdjęcia duchom.

CMENTARNY HYDE PARK

Każdy z nas chociaż raz zajrzał do Hyde Parku. Podczas takich spacerów najczęściej odwiedza się to, co sugerują przewodniki: Kensington Palace, pomnik ofiar zamachów bombowych z 2005 r., galerię Serpentine czy też pomnik-fontannę, poświęcony księżnej Dianie. Ale w Hyde Parku jest jeszcze jedno, niezwykle miejsce: cmentarz dla zwierząt. Miejsce to powstało w 1881 r., zupełnie przypadkowo i zapełniało się grobami do roku 1903. Zaczęło się od terriera o imieniu Cherry, którego właściciele bardzo często odwiedzali Hyde Park.

Państwo Barned zaprzyjaźnili się z ówczesnym dozorcą Victoria Lodge. Kiedy pies odszedł, poprosili o zgodę na pochowanie go w niewielkim, przydomowym ogródku pana Windbridge'a. Ten zgodził się. 28 kwietnia 1881 pojawił się pierwszy nagrobek. Dowiedzieli się o tym okoliczni mieszkańcy i z czasem kopano kolejne groby dla czworonogich milusińskich. Dozorca podjął się nawet przewodzenia ceremoniom pogrzebowym.

Szacuje się, że dziś w tym miejscu znajduje się ponad 300 grobów. Wszystkie układane były w szeregi, przecinane niewielkimi alejkami, by byli właściciele mogli je odwiedzać, a także dekorowane niewielkimi płytami nagrobnymi i nagrobkami.

Początkowo każdy z grobów był ogradzany płytkami lub kolorowymi szarfami, aby właściciele mogli sami dekorować je według uznania. Cmentarz, czy raczej cmentarzyk, zamknięty

jest dla odwiedzających Hyde Park. Niemniej można go zobaczyć przy niewielkim budynku sąsiadującym z Victoria Gate, tuż przy wejściu do parku od strony stacji metra Lancaster Gate. Cmentarz widoczny jest także z górnego pokładu londyńskiego piętrusa, a przy odrobinie szczęścia również między prętami płotu otaczającego Hyde Park w tym właśnie miejscu.

ŚWIATŁO DZIĘKI LUDZKIM EKSTREMENTOM

Wiktoriański, prężnie rozwijający się Londyn pełen był nowatorskich jak na XIX wiek rozwiązań technologicznych. Jednym z nich były lampy uliczne, połączone z ówczesnym systemem kanalizacyjnym w mieście. Na takie rozwiązanie wpadł wynalazca z Birmingham, Joseph Web. Gazowe lampy zasilane były metanem wydzielającym się z ludzkich ekstrementów. Lampy Web'a spełniały dwa podstawowe zadania. Po pierwsze, spalały przykry zapach i zarazki gromadzące się w kanalizacji. Po drugie, niewielkim kosztem oświetlały ulice Westminster, Hampsstead i Shoreditch. Metan gromadzony był w niewielkiej kopule nad kanalizacją, skąd przesyłany był do lamp.

Paliły się one przez całą dobę, jako że źródła gazu były, rzecz jasna, nieograniczone. Niestety, ekstrementy nie były wystarczająco skoncentrowane i aby pomóc metanowi wydostać się spod ulic, używano również tradycyjnego gazu, dzięki któremu zwoje w kopułach rozgrzewane były do temperatury ponad 370 stopni Celsjusza. Pozwoliło to „wyciągać” metan z kanalizacji i jednocześnie wentylować podziemne labirynty.

Jedyna lampka gazowa Web'a, jaka ocalała w Londynie, znajduje się zaraz za hotelem Savoy, który zawsze był dodatkowym źródłem gazu. I pewnie działałaby do dziś tak, jak zaprojektował ją wynalazca, gdyby nie fakt, że kilka lat temu cofająca ciężarówka uderzyła w lampkę i przewróciła ją. Lampka wróciła na swoje miejsce, ale dzisiaj zasilana jest gazem ziemnym. Alejka, na której znajduje się lampka, doczekała się niechlubnego pseudonimu. Jako że wynalazek Web'a zasilany była metanem pochodzącym z ludzkich odchodów, Carting Lane nazywana

jest „Farting Lane”, czyli „pierdząca alejka”.

ZGADNIJ, CO MASZ NA TALERZU

Jedni uwielbiają chodzić do restauracji, inni najzwyczajniej w świecie nie ufają kucharzom. I dla jednych, i dla drugich nie lada przeżyciem może być uroczysty, romantyczny obiad we dwoje, a być może we troje albo we czworo. Kto wie? W restauracji „Dans Le Noir?” przy 31 Clerkenwell Green (EC1R 0DU) je się w absolutnych ciemnościach. A co najważniejsze, nie ma się zielonego pojęcia, co znajduje się na talerzu. To największa tego typu restauracja na świecie. Pierwsza została otwarta w Paryżu w 2004 r. przez Edouarda de Broglie’a i Etienne Boisrond. Jej pomysłodawcy chcieli w ten sposób pokazać solidarność z francuską Fundacją na rzecz Niewidomych.

Choć trudno to udowodnić, panuje przekonanie, że posiłki spożywane w absolutnych ciemnościach to swego rodzaju tradycja, która pojawiła się już pod koniec XIX wieku. Restauracja londyńska powstała na wzór paryskiej. Wejście i przedsionek są oświetlone. Każdy może zamówić danie na podstawie menu stworzonego z trzech kolorów. Czerwony oznacza dania mięsne, niebieski rybne, a zielony wegetariańskie. Dodatkowo jest jeszcze białe menu, na które składa się niespodzianka szefa kuchni. To, co podawane jest do stołu, to absolutna niewiadoma.

Po wyborze dania uzbrojony w noktowizor kelner prowadzi klientów przez kurtynę do stolika. Zawsze w ten sam sposób: gęsiego, z ręką na ramieniu osoby przed nami. Wszystko, co dzieje się w środku restauracji, z założenia ma być udziałem klientów. Sami muszą trafić do szklanek czy kieliszków i nalać sobie zamówiony napój, sami muszą domyślać się, co się dzieje dookoła nich, sami muszą szukać swoich towarzyszy. Dania pojawiają się na stołach, ale każdy musi zaufać wszystkim zmysłom oprócz wzroku.

Na tym polega ten niezwykły eksperyment. Zdarza się, że

klienci zapominają się, przekonani, że nikt ich nie widzi. Tymczasem cała restauracja naszpikowana jest kamerami na podczerwień. Opinie na temat „Dans Le Noir?” są rozbieżne. Dla jednych to doskonała odskocznia od codziennej czynności, jaką jest jedzenie. To także nowe doświadczenie i świetna okazja do przetestowania swoich zmysłów. Dla innych to strata czasu, fatalna kuchnia, a przede wszystkim strata pieniędzy, bo za jedną osobę trzeba zapłacić nawet 50-70 funtów.

LUDZKIE CIAŁA W FORMALINIE

Wielką popularnością na świecie cieszy się kontrowersyjny niemiecki lekarz, anatom, patomorfolog, kojarzony jednak głównie z plastynacją, czyli sztuką preparowania ludzkich zwłok: Gunther van Hagens. Przygotowywane przez niego wystawy jeżdżą po całym świecie, ale o ile jego prace można uznać za sztukę, która służy nauce, o tyle pewną stałą wystawę w Londynie wielu może sobie darować. W Holborn przy 35-43 Linconln's Inn Fields (WC2A 3PE) znajduje się Royal College of Surgeons, a w nim Hunterian Museum, zwane także „muzeum części ciała”. Nie tylko ludzkiego. Znajdują się w nim zbiory z ponad 400 lat, związane z szeroko pojętą chirurgią.

Znajdziemy tam zatem wszelkie narzędzia chirurgiczne, historie ich użytkowania (nie zapominajmy o tym, że dawniej nie stosowano żadnych środków uśmierzających ból czy znieczulających) i, co chyba najciekawsze, tysiące zachowanych w formalinie części ludzkich i zwierzęcych ciał. Niekiedy zwierzęta (i ludzie) były na tyle małe, że zachowane są w całości. Muzeum przygotowuje liczne wystawy czasowe, zmieniające się co kilka miesięcy, ale zdecydowanie warte zwiedzenia przez tych wszystkich, u których ciało i jego idealnie zakonserwowane wnętrze nie wywołuje odruchów wymiotnych.

SPACER ŚLADAMI DUCHÓW I KRWI

Po dniu pełnym wrażeń innych niż przewidziane przez

przewodniki jedni wolą się zrelaksować, inni być może woleliby jeszcze trochę podnieść poziom adrenaliny. Doskonale służyć temu mogą nocne spacery z przewodnikiem. Nie po to, żeby podziwiać panoramę miasta w nocy, ale po to, żeby poznać jego mroczną historię w mrocznych miejscach.

Tam, gdzie nikt sam z siebie by się nie pchał. London Ghost Tour oferuje żądnym mocnych wrażeń wizyty w miejscach straceń, nawiedzonych przez duchy pustostanach, miejscach o wysokiej aktywności paranormalnej czy też takich, w które przez setki lat wsiąkała krew. Spacerory są tak zaplanowane, aby pokazać chętnym podziemia czy zakamarki, do których nie dochodzi światło latarni i które pamiętają najbardziej krwawe dzieje miasta. Jeden z takich spacerów związany jest z niechlubną działalnością Kuby Rozpruwacza.

Zdecydowana większość dziwnych czy też niecodziennych atrakcji Londynu związana jest ściśle z erą wiktoriańską. Brytyjska stolica pełna jest takich perełek, ale niewielu decyduje się je odnaleźć, dotknąć i zwiedzić. Wejście z hałaśliwej i ruchliwej ulicy do miejsca, którego nikt by się nie spodziewał, może wywołać najdziwniejsze reakcje. Przede wszystkim zdziwienie i pewnego rodzaju zauroczenie samym faktem, że tak odmienne światy mogą istnieć obok siebie i wzajemnie się uzupełniać.

Autor: Filip Cuprych

Źródło: eLondyn.co.uk